WIEDZA POWSZECHNA
WYDAWNICTWO POPULARNO-NAUKOWE

CYKL: INFORMACJE I WSKAZÓWKI – ZESZYT DRUGI

CO TO JEST DYSKUSJA I JAK JĄ TRZEBA PROWADZIĆ



NAPISAŁ WŁADYSŁAW WITWICKI

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZO-OŚWIATOWA »CZYTELNIK«

450

Z CYKLU: INFORMACJE I WSKAZÓWKI

WŁADYSŁAW WITWICKI

CO TO JEST DYSKUSJA
I JAK JĄ TRZEBA PROWADZIĆ

WP

ZESZYT DRUGI

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZO-OŚWIATOWA »CZYTELNIK«

REDAKTOR STANISŁAW TAZBIR

Luty 1949 . 30 000

Druk. Nr 4 Spółdz. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK", Łódź, Żwirki 2

OKREŚLENIE DYSKUSJI

Wyraz „dyskusja" jest pochodzenia łacińskiego. Może ktoś zapytać dlaczego nie usunąć z polszczyzny wyrazu „dyskusja" razem z wszystkimi innymi wyrazami pochodzenia obcego. Odpowiedź prosta: nie opłaciłoby się. Język nie jest jak planowo zasadzony ogródek, tylko jest jak odwieczny las, który sam urósł, jak mu wypadło. Mamy w polszczyźnie bez końca wyrazów łacińskich, bośmy przez długie wieki po naukę jeździli do Italii i z Italii sprowadzaliśmy książki do nauki. Długie wieki nasi ojcowie mówili nie tylko na obradach publicznych, ale nawet w życiu codziennym po łacinie. Stąd liczne wyrazy łacińskie wrosły w język polski, podobnie jak w inne języki współczesne i rugować je dziś z mowy żywej byłoby dziwactwem. Obcego pochodzenia są też między innymi wyrazy takie, jak: szkoła, poczta, klasa, a nikt rozumny nie próbuje rugować ich z polszczyzny, bo wprowadziłby dużo niepotrzebnych nieporozumień.

Tak i wyraz „dyskusja" zbyt dawno się w polszczyźnie zadomowił i niech już w niej zostanie. *Discussio* po łacinie znaczy rozstrząsanie, rozrzucanie.

W naszym języku ten wyraz też oznacza zbiorowe rozważania, czyli rozstrząsanie jakiejś sprawy lub twierdzenia. Już pochodzenie wyrazu mówi, że sprawa, którą się rozstrząsa, musi być w jakimś sposobie r u c h o m a i musi być poddana jakiemuś energicznemu ruchowi w tę i tamtą stronę i rozważona w szczegółach tak, żeby się stała jasna, a przynajmniej jaśniejsza, niż była dotąd.

Tym samym nie może to być żadna sprawa „niedotykalna", podana do tego, żeby w nią wierzyć i czcią otaczać. Dlatego trudno jest z kimś dyskutować o jego tajnych, osobistych uczuciach.

Twierdzeń i spraw nie można — rzecz jasna — poruszać w znaczeniu dosłownym, bo to nie są bryły ruchome — można tylko zwracać na nie uwagę, próbować wierzyć w nie i uzasadniać je, lub próbować zaprzeczyć im i zbijać ich możliwość lub prawdopodobieństwo; można szukać tego, co przemawia za nimi, a co przeciw nim, można śledzić, coby też wynikało z przyznania a co z zaprzeczenia, można patrzeć, jak się pewne twierdzenia, pewne pojęcia ogólne, lub pewne obszerne stanowiska przedstawiają w zastosowaniu do poszczególnych wypadków, jakie są rodzaje i odmiany pewnej reguły, którą się pod uwagę bierze. Na tym właśnie, a nie na ruchu przestrzennym polega rozstrząsanie twierdzeń i spraw, które stanowi istotę każdej dyskusji.

W myśli można to też robić, a więc dyskutować — nawet i z samym sobą. To wtedy, gdy człowiek rozważa rozmaite za i przeciw, i tak sobie myśli i inaczej, i chce i nie chciałby, i skłania się już i waha się jeszcze i bije się z myślami. Czy zamówić to ubranie, czy go w tym roku nie zamawiać. Czy starać się o pewną posadę, czy nie. Zawsze wtedy bierze człowiek pod uwagę jakieś dwa sprzeczne stany rzeczowe albo dwa sprzeczne zdania i patrzy, za którym z tych dwóch więcej argumentów przemawia. Jak adwokaci przed sądem, spierają się wtedy w człowieku dwa wykluczające się stanowiska i ten spór wewnętrzny to jest też pewna dyskusja — z samym sobą.

Przykładem takiej dyskusji może być walka wewnętrzna, którą stacza we własnej duszy obrońca Troi, Hektor, w homeryckim poemacie pt. Iliada. Hektor stojąc pod murami Troi zastanawia się, czy przyjąć pojedynek z Achillesem, jednym z wodzów nieprzyjacielskich, czy schronić się do środka miasta i niepewnej walki uniknąć. Achilles ma osobiste powody do zemsty na Hektorze. Pojedynek stoczony między dwoma wodzami będzie rozstrzygał o losie twierdzy i jej mieszkańców. Hektor czekał na Achillesa, oparł tarczę o wystający mur,

„Westchnął i tak się odezwał do swojej duszy wyniosłej:
Ze mną jest tak: dam nura do bramy i zemknę za mury,
To Polydamas mi pierwszy ciśnie w twarz ciężkim zarzutem.
On mi przecież doradzał Trojan prowadzić do miasta
W ową nieszczęsną noc, gdy się ruszył boski Achilles.
Ja go nie posłuchałem, a przecież tak lepiej by było.
Dziś, kiedym ludzi zmarnował tylko przez swoją zuchwałość,
Wstyd mi przed Trojanami i wstydzę się strojnych Trojanek,
Żeby ktoś czasem nie mówił i to ktoś gorszy ode mnie:
„Hektor swej sile zaufał i przez to ludzi zmarnował".

Tak o mnie powie niejeden. Więc dla mnie lepiej by było
Albo zabić Achilla i wtedy wrócić do Troi,
Albo samemu tu w polu paść pod sławnymi murami.
Albo może by tak.... odłożyć tarczę ozdobną,
Także i cięż! hełm, a włócznię oprzeć o ścianę.
Może bym jednak sam poszedł pomówić z Achillem.
Przyrzec mu i Helenę i skarby niech sobie zabiera,
Wszystko, cokolwiek kiedyś przywiózł w ładownych okrętach
Parys tutaj do Troi i to był początek zatargu.
Wydać to zaraz Atrydom, niech wezmą! A tamtym Achajom
Wydać i resztę, cokolwiek jest gdzieś na mieście schowane.
Potem od wszystkich Trojan wziąć uroczystą przysięgę,
Żeby niczego nie kryli. Na pół niech równo podzielą
Wszystko, cokolwiek na mieście jest gdzieś po zakątkach ukryte.
Ale po co te słowa? Daremnie mi duch mój to mówi.
Ja do niego nie pójdę i tak. I on się nie wzruszy.
Ani mnie nie uszanuje. Zabije mnie całkiem po prostu.
Jakby zabijał kobietę, jak tylko zbroję odłożę.
Dziś już nie ma sposobu, z gałęzi gdzieś albo ze skały
Z nim szczebiotać nie można, jak młoda dziewczyna z chłopakiem.
Chłopak i młoda dziewczyna tak sobie szczebiocą przyjaźnie!
Lepiej już jak najprędzej rozpocząć krwawą rozprawę
I zobaczyć, którego władca Olimpu wybierze."

(Iliada, ks. XXII, tłum. W. Witwicki)

Wiadomo, że było się nad czym zastanawiać, bo pojedynek skończył się nie dobrze dla Hektora i Troi. Źle robi, kto się w ważnej sprawie decyduje lub oświadcza, a nie przeprowadził w sobie takiej dyskusji wewnętrznej. Jest wtedy impulsywny, czasem lekkomyślny lub działa bezmyślnie.

Zazwyczaj jednak nazywa się dyskusją pewien — co najmniej równie cenny — objaw życia z b i o r o w e g o, a nie jednostkowego, a mianowicie: zbiorowe, wzajemne, wolne, porządne wypowiadanie własnych myśli w tym celu, żeby wspólnie znaleźć dobrą odpowiedź na jakieś pytanie. Zatem pewna w y m i a n a myśli. Ale nie każda i nie byle jaka.

Ta wymiana musi być z b i o r o w a i w z a j e m n a. Wymaga więc przynajmniej dwóch czynnych uczestników, choćby oni obaj byli jednym i tym samym człowiekiem w dwóch rolach. Zatem nie jest dyskusją np. przemówienie kierownika jakiejś grupy, które podwładni rozumieją, przej-

mują się jego nastrojem i nagradzają je okrzykiem lub oklaskami. Nie ma też dyskusji, gdy na jakimś zebraniu kilku, z góry wyznaczonych mówców, wygłasza przemówienia — nawet oświetlające jakąś sprawę z różnych stron — a zebrani słuchają biernie. To może być tak zwana akademia, może być zbiorowa lekcja, instrukcja, kurs, wiec, uroczystość, ale to nie jest dyskusja. Może i wtedy zachodzić pewna — jednostronna — wymiana myśli, ale ona nie stanowi dyskusji, bo nie jest wzajemna.

W innych wypadkach, np. na zebraniach towarzyskich między ludźmi zaufanymi, rozstrząsa się nieraz swobodnie wiele zagadnień i robi się to zbiorowo, bo wszyscy mówią równocześnie: ten sobie mówi, i ten sobie mówi, nikt nikogo nie słucha z wielką uwagą, a każdy mówi wszystko, co mu się podoba samemu i co mu przypadkiem na myśl przyjdzie. Wtedy też nie ma żadnej dyskusji choć jest jakaś zbiorowa i wolna wymiana myśli. Ta wymiana myśli nie jest porządna. Dlatego nie jest dyskusją.

Zatem dyskusja może zachodzić tylko tam, gdzie wszyscy biorący udział w jakimś zebraniu mogą i chcą wypowiadać swoje myśli swobodnie, ale w ramach pewnego porządku, a robią to w tym celu, żeby wspólnie dojść do jakiejś prawdy lub do właściwego działania. Nieraz tylko na to żeby się wypowiedzieć i poznać nawzajem.

Tu mógłby ktoś zapytać, dlaczego tak zacieśniać wyraz: dyskusja. Czemu się nie ma nazywać dyskusją wszelka zbiorowa wymiana myśli choćby i nieporządna. Nikomu nie można bronić, żeby w mowie potocznej używał wyrazu w dowolnym znaczeniu, które mu odpowiada, byleby zawsze jasno powiedział, jakie znaczenie ma na myśli. Przecież i łachmany może ktoś nazwać czyimś strojem, choć wie, że wyraz: strój właściwie oznacza bardzo porządne okrycie ciała, a nie byle jakie i nie zaniedbane.

Dyskusja może być zamierzona i zorganizowana z góry, a może być przypadkowa, nie zamierzona.

REFERENT — CO POWINIEN ROBIĆ?

Zagajenie i teza. — Gdy dyskusja jest zamierzona, wtedy zazwyczaj organizatorzy przygotowują z góry zagadnienie, które ma być przedmiotem rozważań i starają się o referenta, to jest o kogoś, kto potrafi przedstawić sprawę zrozumiale, krótko i zajmująco oraz jasno sformułować zagadnienie, czyli zagaić dyskusję tak, żeby każdy z zebranych dobrze wiedział, o co właściwie chodzi, nad czym ma każdy pomyśleć i na jakie pytania odpowiadać. Zagadnienie znaczy tyle

samo co pytanie, a więc: jakieś zdanie, które się zaczyna od słów takich jak: Kto? co? kiedy? ile? o co? poco? dlaczego? itp.

To, czego zagadnienie dotyczy nazywa się sprawą. Jednej sprawy mogą dotyczyć różne zagadnienia. Np. koszt zbudowania nowej szkoły, to jest pewna sprawa, a ile wyniesie ten koszt? to jedno z zagadnień w tej sprawie. Skąd wziąć potrzebne pieniądze? — to drugie zagadnienie. Czy ten koszt nie jest za duży w stosunku do majątku gminy? — to trzecie itp.

Często ludzie mieszają wyraz: sprawa i wyraz: zagadnienie. Dobrze bywa rozróżniać jedno i drugie. Gdy dyskusja jest samorzutna, referent zjawia się sam. Referent zazwyczaj proponuje sam od siebie pewną odpowiedź na dane zagadnienie. Ta odpowiedź nazywa się jego tezą. Na przykład, w odpowiedzi na zagadnienie dyskusyjne, czy każdy człowiek postępuje egoistycznie, może jakiś referent podać odpowiedź twierdzącą i bronić tezy pozytywnej, twierdząc, że każdy człowiek jest egoistą. A może zająć stanowisko negatywne, mówiąc, że nie każdy jest egoistą.

Na zagadnienie inne, np. czy każde kłamstwo jest złe, może ktoś również odpowiedzieć przecząco: „nie każde kłamstwo jest złe", a może i twierdząco: „każde kłamstwo jest złe". Jak mu przekonanie dyktuje.

W każdym razie pamiętać powinien, żeby swoją tezę skwantyfikował, tzn. wyraźnie i głęboko objawił, czy jego teza ma być zdaniem ogólnym, czy szczegółowym. Jeżeli chce bronić zdania ogólnego, niechże je zacznie wyraźnie od takich słów, jak: wszyscy, każdy, zawsze, albo: żaden, nigdy, nigdzie. Jeżeli chce bronić tezy szczegółowej, musi zaczynać od takich wyrazów, jak: niektórzy, czasem, niekiedy, w pewnych wypadkach, bywa, trafia się, może się zdarzyć, że — itp. Bez tych dodatków niezbędnych, nigdy nie wiadomo dobrze, o co człowiekowi idzie: o zasadę czy o wyjątki, o regułę czy o poszczególne przypadki. Za tym idą dalsze nieporozumienia i strata czasu.

W wielu dyskusjach ludzie, wygłaszający jakieś tezy, nie zadają sobie trudu kwantyfikacji tez. Rzucają w mowie i w piśmie zdania z podmiotem w liczbie mnogiej, a nie mówią wyraźnie, czy myślą o wszystkich osobnikach danej grupy. Potem się wycofują, albo precyzują swoje stanowisko, albo dopuszczają wyjątki, albo obstają przy uogólnieniu, choć mówili o niektórych przypadkach — a zawsze z tego męty i bałamuctwo. To zdanie tutaj, choć też nie skwantyfikowane wyraźnie, odnosi się wyraźnie tylko do niektórych ludzi.

Argumenty i teza, czyli racja i następstwo. — Referent, a tak samo każdy inny mówca w dyskusji, powinien podać również jakieś argumenty, na których by się jego teza opierała, a więc, kto by twierdził np., że każdy człowiek jest egoistą, musi dodać do tej tezy jeszcze jedno przynajmniej zdanie, zaczęte od takich wyrazów, jak: ponieważ, dlatego że, gdyż i, jeżeli myślał tak, powinien powiedzieć: „dlatego, że każdy zawsze jest gotów drugiego ukrzywdzić dla własnej korzyści, jeżeli nad nim milicjant nie stoi". To by był głośny argument za tą smutną tezą, bo wiadomo po cichu, że kto gotów zawsze drugich krzywdzić dla własnych korzyści, kiedy tylko może ten się słusznie nazywa egoistą. Pokaże się w dyskusji, czy ten, podany głośno argument jest słuszny, czy też jest mylny.

Kto by bronił tezy, że niekiedy kłamstwo drobne wypada wybaczyć, niech też argumentu poszuka, np.: „bo ono czasem ratuje życie, niewinnie zagrożone". A po cichu wiadomo, że każde drobne zło, które ratuje życie niewinnie zagrożone, można wybaczyć. Znowu byłby to pewien argument i można by myśleć nad tym, czy słuszny, czy mylny.

Kto podaje tezy bez żadnych argumentów, ten stawia sprawę dogmatycznie i z takim nie ma dyskusji rzeczowej. Można się z nim zgodzić, ale dyskusja rzeczowa może być tylko tam, gdzie ktoś próbuje swoje zdanie uzasadniać, to znaczy: podaje jakieś argumenty i na nich swoją tezę opiera.

Jeżeli argumenty są widocznie prawdziwe — a do tego celu muszą być jasne — i jeżeli teza logicznie z nich wynika, wtedy i teza jest na pewno prawdziwa i trzeba się z nią zgodzić. Mówi się to krótko w logice: z prawdziwości racji wynika prawdziwość następstwa. Racja — to tyle, co wszystkie argumenty.

A więc w podanych przykładach, kto by się na oba argumenty zgadzał, jeden powiedziany przy każdej tezie głośno, a drugi po cichu wiadomy, domyślny, i kto by widział, że te argumenty i teza jakoś trzymają się kupy, kto by czuł, że ona z nimi zostaje w koniecznym związku, ten już nie powinien tezy odrzucać. Skoro powiedział A, musi i B powiedzieć. Zgodził się na oba argumenty i związek tej racji z tezą przyznał, tym samym musi się zgodzić i na tezę. I nie wolno mu teraz mówić: ja się zgadzam na tę tezę i widzę, co z niej wynika, ale mnie to nie przekonywa wcale, ja, mimo to, przy swoim zostaję. Tak nigdy nie mówi człowiek rozumny.

Komu się teza nie podoba, choć argumentów odeprzeć nie potrafi i spostrzega ich związek z tezą, niech sobie zostawi czas do namysłu. Mo-

że jutro lub za tydzień przekona się, że któryś z argumentów był fałszywy, choć na pierwszy rzut oka oba wydawały się słuszne. Niech odroczy rozstrzygnięcie, pogada o tej sprawie z ludźmi mądrymi, poradzi się, zajrzy do książek, niech się nie decyduje lekkomyślnie. Każdy ma do tego dobre prawo. Na nikogo nie należy nastawać, żeby się w tej chwili, na miejscu, przed ludźmi oświadczał za jakimś zdaniem, albo przeciw niemu, jeżeli jest w kłopocie i nie może się zdobyć na sąd, który by mu z pewnych oczywiście zdań jakoś koniecznie wynikał. Byle by tylko nigdy nie mówił: „to jest zupełnie słuszne i w porządku, ale mnie to jednak nie przekonywa". Bo tak wolno mówić tylko przez sen, a z otwartymi oczyma nie wypada.

Jeżeli jakiś argument lub nawet wszystkie razem są mylne — teza może być dalej prawdziwa, ale może być i mylna. Na przykład, kto by twierdził, że Napoleon Bonaparte był dobrym generałem dlatego, że wszyscy Włosi dobrze wojują, a wiadomo, że to był Włoch, ten wygłaszałby tezę zupełnie słuszną, ale opierałby się na argumencie jawnie fałszywym. Wiadomo przecież, że nie wszyscy Włosi są dobrymi wojownikami, tylko niektórzy. Teza więc prawdziwa, ale argument mylny. Ktoś inny twierdzi w prywatnej rozmowie, że go nigdy głowa nie boli, i ta teza jest prawdziwa. Ale on dodaje argument i powiada: „to stąd, że ja ciągle cierpię na katary nosa, a katar nosa wszelki ból z głowy wyciąga". Jeden z dodanych argumentów, ten ostatni, jest na pewno fałszywy. Ten człowiek wypowiada tezę słuszną, ale ją źle uzasadnia, bo podaje mylne argumenty. Jego teza zostaje mimo to prawdziwa. Ktoś inny twierdzi, że różni malarze dlatego tak rozmaicie ludzkie twarze na płótnach malują, a nie każdy jednakowo, ponieważ malarz zawsze tak maluje, jak widzi, a każdy widzi inaczej, a nie jednakowo. To łatwo stwierdzić. Ale argumenty mylne. Bo nie jest prawdą, że każdy malarz zawsze maluje tak, jak widzi. Niejeden tak maluje, że ulicy by na poprzek nie przeszedł, gdyby, broń Boże tak widział jak maluje. Każdy szczery malarz tak maluje, jak potrafi — nie zawsze tak jak widzi. Malarz to nie martwy aparat, o malowaniu nie tylko oko malarza rozstrzyga, ale i głowa i ręka, i szkoła i wiele innych rzeczy. Zatem znowu teza jest prawdziwa, ale argumenty nie były prawdziwe. Dlatego teza była źle uzasadniona. Z fałszywości racji nie wynika fałszywość następstwa, z prawdziwości następstwa zaś nie wynika prawdziwość racji.

Jeżeli teza wydaje się prawdziwa, ale przytoczone argumenty okazują się słabe, mylne, trzeba się dla niej rozejrzeć za jakimiś innymi — prawdziwymi argumentami, bo inaczej nie będzie uzasadniona. Zatem jest

nad czym myśleć podczas referatu i po referacie. Jasno sformułować i podać jasne, prawdziwe argumenty — to jest zadanie referenta.

Z a l e t y r e f e r e n t ó w. — Zadanie referenta nie jest łatwe. Powinien się znać na rzeczy, o której ma mówić, musi mieć bardzo jasną głowę i musi wejść w kontakt ze słuchaczami.

Niejeden zna się na rzeczy, zrobi dobrze sam, co trzeba, ale nie potrafi mówić o tym zrozumiale. Inny i mówić potrafi, ale go zrozumieją tylko specjaliści, którzy już skądinąd rzecz znają — inni będą musieli siedzieć, jak na tureckim kazaniu. Bywa i taki, co mówi dobrze i jasno, ale mówi za długo, więc prędzej ludzi zmęczy, nim się wypowiedzieć potrafi. Bywa inny, który, jakby sam do siebie mówił, bo w sufit patrzy, albo czyta z kartki, a nie czuje tych, co w niego oczy wlepiają i chcieliby — a mają prawo — zrozumieć każde słowo i każde zdanie, które słyszą. Tacy się na referentów do dyskusji nie nadają — chyba, żeby się który poprawił. Można.

Jeśli przedmiotem dyskusji ma być jakaś sprawa sporna, referent musi wtedy ująć każde z dwóch sprzecznych stanowisk i dla każdego podać uzasadnienie. Sam może się oświadczyć za jednym z nich.

Zadanie referenta jest łatwiejsze, gdy nie zamierza bronić żadnej tezy, tylko się ogranicza do tego, że podaje pewne zagadnienie, a odpowiadać na nie będą według swego uznania uczestnicy. Jasnej głowy potrzeba i tutaj, aby pytanie sformułować krótko i niedwuznacznie i objaśnić w nim zwięźle każdy niepewny wyraz.

PRZEWODNICZĄCY — OD CZEGO JEST?

Oprócz referenta przydaje się w liczniejszej, żywszej dyskusji przewodniczący. Ten musi wciąż mieć na oku przedmiot i cały tok rozważań i pilnować, żeby się rzucane myśli nie marnowały, więc, żeby każda znalazła uzasadnienie lub odprawę, żeby wymiana zdań nie schodziła na tory niezamierzone, w szczególności na tory osobiste. Żeby nikt nikomu nie przeszkadzał przemawiać, żeby nie mówiły naraz dwie lub trzy osoby, aby nikt nie odbiegał od przedmiotu, nie obrażał drugiego i nie czuł się sam obrażony, gdy nie było słusznego powodu do urazy.

R z e c z a s t y l. — Przemawiając o kimś wobec ludzi, a szczególniej wobec ludzi obcych, trzeba mu objawiać osobisty szacunek a nawet więcej jego ambicję szanować, niż gdy się z nim mówi w cztery oczy. To samo, gdy się czyjeś tezy zwalcza. Nie znaczy to wcale zrzekać się krytyki i opozycji. Trzeba odróżniać człowieka samego i to, co on

twierdzi. To, co ktoś twierdzi, można i trzeba nieraz zwalczać bezwzględnie, aż do końca, a równocześnie można zachować pełny szacunek dla człowieka. Jesteśmy przecież ludźmi, więc każdy z nas może się mylić i może wypowiadać zdanie niesłuszne. To rzecz ludzka. Ale to nam wcale czci ujmować nie powinno, jeżeliśmy się mylili, zostając w dobrej wierze. Dlatego, gdy się zwalcza publicznie czyjeś stanowisko, należy to zawsze robić w rękawiczkach. A więc nie wolno nigdy mówić komuś: „to jest kłamstwo", bo to by był zarzut złej wiary — nie na miejscu między ludźmi, którzy się szanują. Nie trzeba mówić: „To nieprawda", żeby ktoś nie myślał, że mu się kłamstwo zarzuca. Nie wypada mówić: „Pan się myli", albo: „to jest głupstwo", jeśli można powiedzieć: „Według mego zdania rzecz przedstawia się inaczej" lub „Nie umiem podzielać zdania, które słyszałem", lub: „Jestem innego zdania w tej sprawie", lub: „To mnie na razie nie przekonywa" lub: „Fakty mówią coś innego". Wyraz „fałsz" i „fałszywy" na oznaczenie sądów mylnych nie są wyrazami obraźliwymi; nie chodzi w nich przecież o „fałszerstwa". To zdanie jest, w moim zrozumieniu, „fałszywe" nie znaczy wcale, że oto „ktoś tu gra fałszywymi kartami", tylko znaczy po prostu, że to zdanie nie jest według mnie prawdziwe. To wolno powiedzieć każdemu przygotowanemu bez obrazy. „Nie mogę się zgodzić z tym zdaniem — nie czuję się przekonany — sądzę, że jest inaczej — widzę rzecz inaczej — zdaje mi się, że rzecz ma się nie tak albo niezupełnie tak — nie rozumiem o co idzie — nie wystarcza mi argument ten i ten" — to są przykłady zwrotów uprzejmej opozycji publicznej, o które się nikt nie obraża. Oponować trzeba, jak to Rzymianie mówili: *suaviter in modo, fortiter in re*, czyli uprzejmie, jeśli chodzi o styl, a mocno, jeśli idzie o rzecz. Nigdy na odwrót!

— S p r a w y f o r m a l n e. — Przewodniczący udziela głosu zgłaszającym się — na ogół po kolei, chyba że jakaś sprawa formalna wymaga przerwania lub przesunięcia toku obrad. Każdy z uczestników dyskusji może zawsze prosić o głos w sprawie formalnej, to znaczy w sprawie przebiegu obrad, a nie ich treści, i w takiej sprawie otrzymuje głos natychmiast — przed innymi, zapisanymi do głosu w sprawach rzeczowych. Wtedy zgłasza i może uzasadnić swój wniosek formalny, np. „Nie mówmy teraz o tej sprawie, tylko o tamtej", albo: „Mówmy w takim i takim porządku rzeczy", albo: „Wróćmy do zagadnienia owego", albo: „Nie zajmujmy się w ogóle pytaniem tym i tym", albo: „Ustalmy, że nikt nie będzie mógł mówić dłużej niż 3 minuty", albo: „Odroczmy dyskusję na inny dzień", albo: „Zróbmy małą pauzę", albo: „Zamknijmy dysku-

się w ogóle po wysłuchaniu zapisanych do głosu". Wniosek formalny przewodniczący poddaje zaraz pod głosowanie.

Walka myśli o prawdę. — Przewodniczący uważa na to, żeby wszyscy zabierający głos mówili ściśle do rzeczy, a więc pytali o wyjaśnienie tego, co referent naprawdę mówił i bądź to przytaczali jakieś nowe argumenty na poparcie tezy referenta — to zrobią jego adherenci, czyli zwolennicy, bądź zwalczali któryś z argumentów, mających za jego tezą przemawiać — to zrobią tzw. oponenci, czyli przeciwnicy chwilowi. Przecież któryś z argumentów, bądź to referenta samego, bądź tych, którzy go popierają, może się komuś z zebranych wydawać mylny lub wadliwy, źle przyjęty. Wtedy trzeba głośno powiedzieć i uzasadnić swój zarzut. Trzeba też dobrze pamiętać, że zarzut w dyskusji nie jest zarzutem moralnym. Nikt rozumny nie obraża się o to, jeżeli jego teza lub argument spotka się w dyskusji z uzasadnionym zarzutem. Przeciwnie, jeżeli zarzut okaże się słuszny, rozumny człowiek cieszy się, że go wyprowadzono z pewnego błędu.

Zasada sprzeczności. — Rozumny okazuje się w dyskusji ten, który prawdy szuka, a nie tego patrzy, żeby sam za każdą cenę był na wierzchu, i równocześnie szanuje zasadę sprzeczności, to też zawsze się do niej stosuje. Cóż mówi ta zasada sprzeczności? Mówi to, że z dwóch zdań sprzecznych koniecznie i nieuchronnie jedno musi być i jest na pewno fałszywe. A kiedy dwa zdania nazywają się sprzeczne? Wtedy, gdy jedno z nich zaprzecza właśnie temu samemu, co drugie twierdzi. Na przykład: jedno zdanie „Najwyższa góra w Tatrach ma więcej niż dwa tysiące metrów ponad poziom morza", i drugie: „Najwyższa góra w Tatrach nie ma więcej, niż dwa tysiące metrów ponad poziom morza". Albo: „Upiory są" i „Upiorów nie ma". Albo: „Wszystkim obywatelom państwa należą się równe prawa" i „Nie wszystkim obywatelom państwa należą się równe prawa". Tego rodzaju pary zdań nazywają się zdaniami sprzecznymi i mają to do siebie, że jedno z nich i tylko jedno — choć nieraz nie wiadomo, które właśnie — musi być fałszywe. Oba naraz prawdziwe być nie mogą.

To dobrze wiedzieć, bo jeżeli mój oponent wygłasza kiedyś zdanie sprzeczne z moim własnym, które mi się dotąd wydawało prawdą, i potrafi mi wykazać, że jego zdanie jest prawdziwe — wtedy od razu widzę, żem się sam dotąd mylił, że byłem w błędzie i oto, choć o moim zdaniu mowy nie było wprost, mogę się teraz błędu pozbyć, a to bardzo cenna rzecz. Równie cenna, jak pozbyć się brudu, wroga, choroby czy innego zła. Dlatego człowiek, który kocha prawdę a nienawidzi błędu,

nigdy sobie uszu nie zatyka i nie zaperza się, gdy jego oponent uzasadnia zdanie sprzeczne z jego dotychczasowym poglądem. Przeciwnie. Słucha ciekawie i cieszy się, jeżeli swego oponenta zwalczyć nie potrafi. Cieszy się, bo oto się pewnego błędu pozbywa — w myśl zasady sprzeczności. A na tym zależy mu najwięcej.

G r z y b n a b e l c e. — Istnieje też inny doskonały sposób uwalniania się od błędu. A mianowicie: zobaczyć, czy z mojej tezy nie wynika z konieczności jakiś jawny fałsz. Jeżeli tak, jeżeli nieuchronnym, logicznym następstwem jakiegoś mojego zdania jest zdanie jawnie fałszywe, to i moje zdanie musiało być też fałszywe, chociażbym tego zrazu nie był zauważył. Mówi się to w logice krótko: z fałszywości następstwa wynika fałszywość racji. Na przykład: myślano kiedyś, że bakterie wytwarzają się zawsze same, gdy jakieś ciało organiczne leży dłuższy czas w wilgoci. Z tego poglądu wynikałoby z konieczności, że bakterie powinny by się same zalęgnąć także np. w białku jajowym, umieszczonym w wodzie, w probówce, zatkanej watą. Spróbował to zrobić Pasteur i bakteryj w takich probówkach nie otrzymał wcale, jeśli wodę z białkiem poprzednio zagotował. Następstwo rozpowszechnionego poglądu okazało się więc mylne, a zatem i ten pogląd upadł, bo okazał się przez to również mylny.

Ktoś inny mógłby myśleć np. że wszelkie zakażenie organizmu musi już samo przez się wywoływać nieuchronnie chorobę. Z tego wynikałoby i to następstwo, że i wszelkie zakażenie np. gruźlicą, musiałoby taki sam skutek wywoływać. Tymczasem wiadomo dobrze, że niekiedy tak nie jest, bo zakażony organizm wytwarza sobie nieraz niezbędną obronę sam — bywa odporny i nie choruje. Następstwo więc okazuje się tutaj mylne — zatem i pogląd, który mu służył za podstawę, musi być też mylny. Prawdą będzie pogląd z nim sprzeczny, że n i e wszelkie zakażenie organizmu musi już samo przez się wywoływać nieuchronnie chorobę.

Albo ktoś sądzi np., że każde cierpienie uszlachetnia. Zdaje mu się, że to jest prawda. Można mu jednak zwrócić uwagę na to, jakie też to następstwa wynikają z tego stanowiska. Przecież w szpitalach i w klinikach ludzie na pewno cierpią. Więc powinniby się i tam uszlachetniać. To wynika z założenia. A jednak nie sposób przyznać, żeby ze szpitali i z klinik ludzie wychodzili szlachetniejsi, niż tam przychodzą. Następstwo wydaje się mylne — zatem i jego racja nie może być prawdziwa. Okazuje się, po rozejrzeniu się w następstwach logicznych, że nie każde cierpienie i nie każdego uszlachetnia, choć mogło się tak komuś zdawać na pierwszy rzut oka.

Widać, jakie to dobre lekarstwo na błąd własny albo cudzy: prześledzić następstwa, zobaczyć, co też z pewnego zdania wynika. Jeżeli wynikają jakieś zdania niesłuszne, mylne, to trzeba uważnie obejrzeć i zmienić stanowisko, które takie następstwa za sobą pociąga. Jakby człowiek w chałupie grzyb domowy na belce znalazł. Musi ona być mało warta na wskroś, kiedy się na niej takie grzyby rodzą. Zmienić ją.

Dlatego i w sporach podczas dyskusji trzeba uważnie patrzeć na następstwa logiczne własnej tezy i tezy przeciwnika.

P r z e c i w i e ń s t w a. — Nie zawsze, gdy się ludzie spierają, zdania ich muszą być sprzeczne. Bywają czasem tylko sobie przeciwne. Wtedy mogą być oba fałszywe. Gdy jeden twierdzi, że upiory przychodzą z cmentarzów, a drugi, że z rozstajnych dróg, wtedy też może być między nimi spór, ale żaden z dwóch oponentów nie ma wtedy racji. Mylą się obaj.

Bardzo cenny bywa w dyskusji tak zwany zarzut formalny.

Kto twierdzi, że pewien wyraz, użyty w czyimś przemówieniu, nic nie znaczy, albo znaczy w ustach mówcy raz to, raz owo a nie stale jedno i to samo, kto twierdzi, że pewna teza nie wynika z argumentu, że jakiś podział jest chybiony, ten robi zarzuty formalne. Kto zaś twierdzi, że pewna teza, lub pewien argument jest po prostu mylny, niezgodny z rzeczywistością, ten podnosi zarzut rzeczowy. Teza powinna być uzasadniona bez zarzutu.

J a s n o ś ć   n i e z b ę d n a. — Warto pamiętać, że prawdziwe lub mylne może być jedynie tylko zdanie jasno sformułowane, a przynajmniej tylko o jasno sformułowanym zdaniu można powiedzieć, czy ono jest prawdziwe, czy fałszywe. Zdanie jest jasno sformułowane, jeżeli nie zawiera wyrazów wieloznacznych lub niezrozumiałych. Nie można nigdy wiedzieć, czy prawdziwe, czy mylne jest jakieś zdanie, sformułowane niejasno. Np. nikt nie może wiedzieć, czy to prawda, czy nieprawda, kiedy ktoś twierdzi, że standaryzacja jest w wychowaniu pożyteczna lub że jest szkodliwa, jeżeli się nie powie, co znaczy i na czym ma polegać ta standaryzacja, o której tutaj mowa. Równie mało można wiedzieć, czy to prawda, czy nie prawda, kiedy ktoś twierdzi, że instynkt artystyczny jest połączony z dążeniem do przezwyciężania przestrzeni. Trzeba się zapytać i dowiedzieć naprzód, o jakim to przezwyciężaniu przestrzeni mowa w tym zdaniu, zanim się uda rozstrzygnąć, czy to prawda, czy fałsz. Dlatego, przemawiając w dyskusji rzeczowej, trzeba o b j a ś n i ć każde słowo, mogące budzić znaki zapytania, a wysłuchawszy kogoś drugiego, p y t a ć go naprzód o wyjaśnienie każdego słowa, którego dobrze

nie rozumiemy. To pierwsza rzecz. Zanim się jakiekolwiek stanowisko zajmie wobec czyichś słów, trzeba je przede wszystkim dobrze zrozumieć. Nie jest to „chwytanie za słowa", ani „czepianie się słów", jak się nieraz skarżą na to ludzie, myślący lub mówiący niejasno. O tym wszystkim pamiętać muszą dyskutujący, a nade wszystko ten, kto przewodniczy. Im lepiej dyskutujący są obyci z logiką, tym gładziej może przebiegać dyskusja. Kursu logiki tutaj włączać nie możemy, trzeba się ograniczyć do tych kilku uwag — ale kurs logiki jest nieoceniony dla każdego, kto chce w dysputach brać udział świadomie.

Przewodniczący odpowiada za prowadzenie dyskusji przed wszystkimi zebranymi razem. Nie powinien niczego zarządzać wbrew widocznej woli większości zebranych. Dobrze robi, jeżeli pod koniec zebrania *zbiera krótko* wynik, do którego się doszło w dyskusji. Jeżeliby się w niej doszło jedynie tylko do wyjaśnienia pewnych wyrazów, do jasnego sformułowania pewnych zagadnień przedtem mętnych, wynik już jest cenny.

Gdy zebranie nie jest liczne, jest na nim ze sześć osób i to dobrze zgranych i obytych z porządkiem dyskusji, obchodzi się nieraz i bez przewodniczącego. Ale na to trzeba wielkiej kultury umysłowej i towarzyskiej.

Jeżeli warto lub potrzeba utrwalić i zachować tok i wynik dyskusji, wtedy ktoś podejmuje się odpowiedzialnej roli sekretarza. Ten musi umieć streszczać i w lot notować to, co się mówi, aby potem w protokule nie było opuszczeń i przekręceń.

RODZAJE DYSKUSJI

Dyskusje rzeczowe, osobiste i zebrania budujące. — Zależnie od celu, do którego dyskusja zmierza, można odróżnić dyskusje zmierzające do zbadania jakiejś sprawy, czyli teoretyczne, i dyskusje zmierzające do wspólnego obmyślenia środków, prowadzących do jakiegoś działania, czyli dyskusje praktyczne.

Zatem, gdy się dyskutuje np. o tym, czy pobyt w więzieniu poprawia przestępców, czy nie poprawia, albo o tym, czy znajomość języków starożytnych jest potrzebna do dobrego wykształcenia średniego, czy nie jest — to są to dyskusje teoretyczne, choć od ich wyniku mogą nieraz zależeć wnioski, ważne dla życia praktycznego, dla postępowania. Natomiast, gdy się dyskutuje o tym, jak urządzić teatr amatorski, sklep spółdzielczy, tanie kino, wycieczkę, żłobek albo gwiazdkę dla dzieci, to będą to dyskusje praktyczne. Jedne i drugie mogą być rzeczowe. Dyskusja

jest rzeczowa wtedy, gdy dyskutujący starają się mówić prawdę o przedmiocie rozważań i uzasadniać ją tak, żeby się na to uzasadnienie musiał zgodzić każdy przygotowany. Nie jest łatwo — choć można — dyskutować rzeczowo o tym, czy pewien film jest piękny, czy nie jest piękny, jeżeli go jedni chwalą, a drudzy ganią. Albo dyskutować o tym, czy pewna powieść jest zajmująca, czy pewien człowiek jest sympatyczny, czy pewien poeta jest wielki. Nie jest też łatwo o dyskusje rzeczowe w sprawach polityki albo religii. Zbyt łatwo robią się z nich dyskusje osobiste. W dyskusji rzeczowej nie powinno się odczuwać nawet tonu osobistego.

Pewne podobieństwo do dyskusji mogą mieć „zebrania budujące", to znaczy takie, na których uczestnicy w pewnym porządku i pod pewnym kierownictwem przemawiają — ale nie po to, żeby z tego starcia się sprzecznych zapatrywań wynikło jakieś zdanie najbardziej prawdopodobne, tylko po to, żeby się w pewnym przekonaniu lub w pewnej postawie uczuciowej, już z góry danej, utwierdzić i ugruntować. Zebrania budujące różnią się tym od dyskusyj, że w dyskusji przedmiot, o którym mowa, zostaje pod znakiem zapytania, wolno go stwierdzać, wolno mu zaprzeczać, wolno i należy pytać o jego racje i o jego następstwa, wolno wątpić — przedmiot jest ruchomy niejako — i dlatego może ulegać roztrząsaniu bez niczyjej obrazy — za czym w każdej dyskusji rzeczowej potrzebny jest krytycyzm. Natomiast na zebraniu budującym, przedmiot rozważań nie ulega żadnej wątpliwości, wydaje się nieruchomy i nietykalny — chodzi tylko o to, żeby się nawzajem utwierdzić w przekonaniu o nim i w stosunku uczuciowym do niego. Tutaj krytycyzm jest niepożądany, potrzebny jest ślepy zapał i sugestywność.

W końcu bywają dyskusje o charakterze raczej osobistym, literackim, lirycznym, a nie rzeczowym; to wtedy, gdy jakieś grono schodzi się nie po to, żeby wspólnie pewną sprawę rzeczowo oświetlić, dojść wspólnie jakiejś jednej prawdy — uzasadnionej — o pewnym przedmiocie, tylko po to, żeby się zebrani mogli swobodnie wypowiedzieć przed innymi na pewien temat i posłuchać, co drudzy mówią, wejść w kontakt wzajemny bez względu na to, czy ktoś sam miałby rację, mówiąc o rzeczy a nie o sobie, czy też myliłby się. Mogą więc na takiej dyskusji zebrani porządnie a zarazem swobodnie chwalić coś lub ganić, oceniać, wielbić, po swojemu ujmować, zabawnie określać, opisywać swój osobisty stosunek do tego przedmiotu. Wtedy nie chodzi o to, jaki jest pewien przedmiot naprawdę, tylko o to, jak się każdemu z uczestników

przedstawia i wydaje. To też może być coś warte i ciekawe. Byle było wiadome, co się robi właściwie.

ZASADY DYSKUSJI

Szczerość. — W każdej dyskusji, bez względu na jej cel, uczestnicy powinni się trzymać pewnych zasad, przez co dyskusja nabiera ważnych zalet. A mianowicie, dyskusję powinna cechować przede wszystkim szczerość. To znaczy, że ktokolwiek się odzywa na zebraniu dyskusyjnym, powinien mówić to, co naprawdę myśli i czuje, aby nikogo w błąd nie wprowadzał co do swego stanowiska w danej sprawie. Jeżeli ktoś własnego zdania nie ma, lub go nie chce albo nie może wypowiedzieć, nie powinien głosu zabierać. Dlatego też lepiej dyskretnie się usunąć, albo w ogóle nie przychodzić na zebrania, na których prawdopodobnie nie będzie można mówić szczerze i otwarcie tego, co się myśli. A znowu, organizując zebrania dyskusyjne, dobrze jest z góry pomyśleć o doborze zebranych tak, żeby jedni drugich nie krępowali w swobodnym wypowiadaniu myśli. Nie każdy może, nie każdy chce, i nie każdy powinien wypowiadać się otwarcie przed każdym bez wyboru — choćby dlatego, że nie każdy jest przygotowany do rozumienia wszystkiego, co ktokolwiek drugi powie, choćby nawet tamten mówił najmądrzej. Łatwo się też w towarzystwie niezgranym i nieznanym narazić na nieporozumienia, na posądzenia niesłuszne, na zgorszenie maluczkich itd. Mało kto potrafi powtórzyć to, co naprawdę powiedziałem a z pewnością wielu będzie takich, którzy mi będą przypisywali zamiary, intencje, tendencje — takie lub inne, zależnie od tego czy mnie lubią czy nienawidzą, czy są mądrzejsi, czy głupsi.

Zbiorowość. — Następnie, dyskusja powinna być naprawdę zbiorowa. A więc psuje dyskusję każdy, kto zamiast przemawiać możliwie krótko, tak żeby innym dać przyjść do słowa, wygłasza nieprzewidziany referat, który sobie z góry przygotował, przyniósł go w kieszeni i zagważdża zebranie. Każdy kto robi z zebrania pole do popisu, do występu, aby zbierać oklaski, pokazać jaki jest dowcipny, wymowny, przytomny, oczytany, nadzwyczajny — psuje dyskusję również. Co innego estrada, co innego pokój obrad. Podobnie psuje dyskusję ten, który przerywa drugim znaczącym chrząkaniem, okrzykami, protestami i niespokojnym zachowaniem się. Dyskusja musi i powinna być walką sprzecznych stanowisk, ale jedynym środkiem, dopuszczalnym w tej walce, może i powinno być wyłącznie tylko treściwe i uzasadnione słowo — nigdy: krzyk, ruch, groźba, śmiech, szyderstwo, obelga, afront, ani urąganie. To

są środki sugestywne, które salę obrad zamieniają na ring bokserski, mogą ludzi naiwnych a niewybrednych przeciągać na tę lub ową stronę; drażnią wielu, ale nie przekonują nikogo.

Zdarza się, choć niezbyt często, także grzech przeciwny. Przez zaniedbanie dobrego. A mianowicie bywa, że ktoś ma zdrową myśl, widzi i słyszy, że dyskutujący gubią się lub błądzą — ale nieśmiałość przeszkadza mu poprosić o głos i odezwać się. Dopiero po ukończeniu dyskusji przyznaje, że chciał się odezwać do rzeczy i wiedział, co powiedzieć, ale nie miał odwagi. Trzeba się zawsze umieć zdobywać na tyle odwagi i mówić ostrożnie to, co się za słuszne uważa. Pamiętać, że to w dobrym towarzystwie niczym nie grozi. Co najwyżej pokaże się, że się ktoś mylił. Nauczy się i zyska przez to, że swój błąd pozna. Trzeba tylko prawdę kochać więcej niż triumf i powagę własnej osoby.

P o r z ą d e k. — Dalej, jak wynika z samego określenia, dyskusja powinna być porządna. Przewodniczącemu należy ułatwić prowadzenie obrad przez całkowite poddanie się jego kierownictwu dopóki nie popełni czegoś sprzecznego z pisanym lub milcząco przyjętym regulaminem. W takich razach decyduje całe zebranie, a przewodniczący powinien ustąpić, jeżeli go nie popiera większość zebranych. To są jednak ostateczności, które się nie zdarzają w dyskusjach teoretycznych, gdzie kierownik dyskusji cieszy się zaufaniem zebrania.

TOK DYSKUSJI

D i a l o g i i t o k p a r l a m e n t a r n y. — Na ogół prowadzi się dyskusje sposobem parlamentarnym, to znaczy, że po kolei zgłoszeń mówi każdy, kto chce i ile chce o danym temacie, a na samym końcu ma głos referent — po czym przewodniczący, jeżeli chce, zbiera wyniki, do których się doszło i zamyka dyskusję. Unika się na ogół d i a l o g ó w, czyli rozmowy zbudowanej z krótkich pytań i odpowiedzi między dwiema tylko osobami spośród zebranych, mówiącymi po parę krótkich zdań, jedna po drugiej, przez czas dłuższy. To unikanie jednak nie powinno być regułą. Głośny dialog między dwiema osobami, jeśli żywo i ściśle prowadzony, może najlepiej posuwać dyskusję naprzód, usuwać niejasności i nieporozumienia, odcinać ślepe uliczki, ustalać potrzebne określenia, przybliżać wynik ostateczny. Dlatego przewodniczący nie powinien go bronić ludziom zasadniczo, tylko czuwać nad nim i patrzeć, czy uczestnicy dialogu posuwają główne zagadnienie dyskusji naprzód, czy też zeszli na tory uboczne, od których nie zależy główny temat rozważań. Gdyby to przewodniczący zauważył, może się wmieszać, dialog

przerwać i uprzejmie przypomnieć, o czym właściwie miało się mówić tym razem.

Parlamentarny bieg dyskusji ma swoje dobre i złe strony. Referentowi zostawia dość dużo czasu na to, żeby sobie zarzuty podniesione w dyskusji na kartce wynotował, ponumerował i spokojnie rozważył, nim zacznie na nie odpowiadać na samym końcu. Z drugiej jednak strony ten tok dyskusji utrudnia nieraz zbiorowość i wzajemność wymiany myśli. To się dzieje wtedy, gdy każdy z zapisanych do głosu nie słucha tego, co mówią inni a o własnym tylko przemówieniu myśli i, chociaż mówi czwarty, albo piąty z rzędu, przemawia tak, jakby mówił pierwszy i jedyny. Jeżeli się w przemówienie pierwszego mówcy wkradnie jakieś słowo albo zwrot wieloznaczny lub całkiem pusty — tzw. frazes — a przewodniczący albo tego nie zauważy, albo to puści płazem, ustala się przy parlamentarnym biegu dyskusji zamęt w głowach, zamiast żeby się w nich robiło jaśniej. Ludzie się wtedy przyzwyczajają biernie znosić frazesy. Nieraz cierpią cicho, nudzą się i z pustą głową wracają do domu. Dlatego stosuje się często inną formę dyskusji, a mianowicie: oponenci podnoszą zarzuty lub zadają referentowi pytania i zarzuty po jednym, a referent odpowiada od razu na każde pytanie i na każdy zarzut z osobna. Jeżeli się przy tym wywiąże dialog między referentem a kimś z zebranych, pozwala mu się kwitnąć — jeśli tylko widać, że może być owocny.

Dobrze robi przewodniczący, jeśli się nie staje milczącym aparatem do rozdawania głosów w kolejności zgłoszeń — do tego wystarczyłby automat. Przewodniczący powinien znakomicie być zorientowany w tym, co się w każdej chwili w dyskusji dzieje i ułatwiać orientację w niej całemu zebraniu, a więc wskazywać co jakiś czas, która teza zwycięża, która pada, co się wyjaśnia i do czego się dochodzi na końcu. Byle tylko nie nudził i nie rozwodził się nad tym, co wszyscy i tak wiedzą.

Na zebraniach niezbyt licznych między ludźmi kulturalnymi przewodniczący nie potrzebuje wcale dzwonka — wystarczy jego słowo, spojrzenie, gest.

LOJALNOŚĆ

Szanujmy drugich. — W końcu dyskusja powinna być nacechowana lojalnością wszystkich w stosunku do wszystkich. A lojalność polega na poszanowaniu nawet takich praw drugiego, których on chwilowo dochodzić nie może, chociaż je posiada. A ponieważ każdy ma niewątpliwie prawo do tego, żeby szanować jego drogi czas, zatem grubą

nielojalnością jest spóźniać się na zapowiedzianą dyskusję; szczególniej, jeśli się jest referentem, przewodniczącym lub sekretarzem.

Ponieważ każdy ma prawo słyszeć i rozumieć, co się w dyskusji mówi, przeto znowu nielojalnością będzie wchodzić po zaczęciu z hałasem i rozpraszać uwagę zebranych szukaniem miejsca, powitaniami itd. Każdy z uczestników musi pamiętać, że nie jest sam jeden na sali i że nie o jego osobę idzie, tylko o rzecz, o której się mówi. Jeżeli więc sam przemawia, powinien mówić głośno, wyraźnie i to nie do przewodniczącego, ani do swego sąsiada tylko, ale do wszystkich zebranych tak, żeby go wszyscy zebrani mogli słyszeć i rozumieć. Nie wypada siedząc w środkowym rzędzie, przemawiać cicho jednym członkom zebrania do pleców, a innym równocześnie własne plecy pokazywać.

Jeżeli się czyjąś myśl, poprzednio wypowiedzianą, zwalcza, należy naprzód streścić ją możliwie zwięźle i zapytać dotyczącego, czy się to zrobiło wiernie, zgodnie z intencją jej autora. Dopiero wtedy przystępować do jej zbijania. Inaczej, łatwo o nieporozumienie, stratę czasu i kwasy osobiste.

Streścić zaś, nie znaczy powtarzać drugi raz tego samego w tych samych słowach. Tego nikt nie wytrzyma. Podobnie — trudno znieść, jeśli ktoś od siebie powtarza to samo, co już przed nim ktoś inny przed chwilą powiedział. Na to musi uważać przewodniczący i uprzejmie a stanowczo kłaść tamy niebezpiecznemu gadulstwu.

Każdy, kto przemawia w dyskusji powinien się streszczać tak krótko, jak tylko potrafi, a nie mówić: „Skoro już jestem przy słowie" i teraz dopiero opowiadać wszystko, co mu na myśl przyjdzie w związku lub i bez ścisłego związku z przedmiotem rozważań. Sam sobie ulży, być może, ale łatwo drugich zmęczy i zrazi. Dobrze jest zostawić niejedno do nieformalnej, swobodnej pogawędki po zebraniu, przy herbacie — nie wszystkim trzeba zaraz interesować całe zebranie.

Bardzo zwięźle ujmują ogólne zasady dyskusji cztery krótkie dwuwiersze, formy starożytnej, zwane dystychami. Każdy z tych dystychów składa się z heksametru i z pentametru. Heksametr każdy zawiera pewną ogólną zasadę, a każdy pentametr, opartą na niej, ogólną regułę dyskutowania. Oto one:

I

Jeśli masz kiedyś ochotę wziąć udział w porządnej rozmowie,
Mów, co myślisz i chcesz: nie mów przed byle kim!

II

Wielu się ciśnie po głos, nie tylko ty jeden. A zatem
Drugim daj mówić też, a nie popisuj się sam.

III

Wszyscy razem gdy mówią, nikt z tego nic nie ma. Dlatego
Gdy nie masz głosu, to milcz, bo zrobisz jarmark i gwałt.

IV

Czas równie drogi jak pieniądz, więc go nie kradnij nikomu,
Wiedz, że gadulstwo to śmierć; mów krótko, do rzeczy i kończ!

Można je w sali obrad powiesić na widocznym miejscu i przewodniczący w razie potrzeby, zamiast mówić, może palcem wskazać jeden z tych czterech dystychów. To by powinno wystarczyć.

LITERATURA

A j d u k i e w i c z K. Propedeutyka filozofii. Wrocław — Warszawa, Książnica-Atlas, 1948.

R u d n i a ń s k i S. Technika pracy umysłowej. Warszawa, II wyd., 1948.

S k a r ż y ń s k a J. Jak czytać książki i gazety? Wskazówki dla samouków i kółek samokształcenia. Warszawa, Światowid, 1946.

W e i t s c h E. Technika pracy umysłowej. Przewodnik w samokształceniu i oświacie. Warszawa, Światowid, 1947.

W i t w i c k i Wł. Rozmowa z pesymistą. Łódź, 1946.

TREŚĆ

D—030789

Cykl: **Informacje i wskazówki** — obejmie szereg zeszytów, z których dotychczas ukazały się:

I. Popularyzacja wiedzy
II. Co to jest dyskusja i jak ją trzeba prowadzić

Każdy zeszyt, mimo przynależności do określonego cyklu, stanowi odrębną jednostkę wydawniczą. Dlatego zeszyty będą się ukazywały — każdy osobno. Zapewni to Czytelnikom szybsze otrzymywanie poszczególnych publikacyj.

Zeszyty mają okładki **tymczasowe.** Do każdego cyklu (tomu) — przy ostatnim należącym do niego zeszycie — będzie dodawana bezpłatnie okładka **trwała** z tytułem cyklu.

Wydawnictwo **„Wiedza Powszechna"** radzi przechowywać starannie każdy zeszyt.

Umożliwi to Czytelnikom skompletowanie kolekcji tomów (cykli), co z kolei doprowadzi do utworzenia zasobnej biblioteki. Biblioteka ta, posiadając **rzetelną wartość naukową,** będzie przy tym — z uwagi na niską cenę zeszytów — mało kosztowna.

Redakcja i Dział Odpowiedzi „Wiedzy Powszechnej" mieści się **w Warszawie, ul. Wiejska 14, tel. 8-66-93.**

Administracja Wydawnictwa mieści się w Delegaturze Łódzkiej „Czytelnika" **w Łodzi, ul. Piotrkowska 96.**

Publikacje Wydawnictwa można nabywać w księgarniach i innych punktach sprzedaży pism i książek. Można także zapisać się na stałego odbiorcę (abonenta); uzyskuje się wtedy zniżkę.

Władze oświatowe, wszystkie szkoły i nauczyciele, organizacje i placówki kulturalne młodzieży oraz pracownicze organizacje zawodowe przy zamówieniach zbiorowych, kierowanych bezpośrednio do Administracji Wydawnictwa, otrzymują rabat **zależny od wysokości zamówienia.**

Wydawnictwo posiada w P.K.O. konto Nr VII. 4304.
Pełna nazwa konta brzmi: Spółdzielnia Wyd. - Oświat. „Czytelnik", Delegatura Łódzka, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna", VII. 4304.

Jeśli będą Czytelnikom potrzebne jakieś wyjaśnienia lub wskazówki — prosimy nie czekać, lecz pisać pod adresem: Wydawnictwo **„Wiedza Powszechna", Dział Odpowiedzi, Warszawa, ul. Wiejska 14.**

Na każde zapytanie udzielimy chętnie szybkiej odpowiedzi.
Chcemy być pomocni naszym Czytelnikom.

Prosimy o nadsyłanie uwag o poszczególnych zeszytach i o Wydawnictwie.

WYDAWNICTWO POPULARNO-NAUKOWE
„WIEDZA POWSZECHNA"

JEST POTRZEBNE

UCZNIOM
różnych szkół,
zwłaszcza gimnazjów dla dorosłych,

SŁUCHACZOM
uniwersytetów robotniczych i ludowych,

UCZESTNIKOM
świetlic i kół samokształcenia,

SAMOUKOM
kształcącym się indywidualnie.

POZA TYM „WIEDZA POWSZECHNA" BĘDZIE MOGŁA SKUTECZNIE SŁUŻYĆ

CZYTELNIKOM
posiadającym średnie wykształcenie, jako lektura o rzeczach zapomnianych, a przecież ważnych, ciekawych i potrzebnych.

NAUCZYCIELOM
wszystkich typów szkół,
jako niezbędna lektura podręczna,

STUDENTOM
wyższych zakładów naukowych,
jako lektura informacyjna, zastępująca częściowo notatki.

„WIEDZA POWSZECHNA"
JEST ŹRÓDŁEM NIEZBĘDNYCH WIADOMOŚCI NAUKOWYCH DLA KAŻDEGO, KOGO RZECZYWIŚCIE ŻYWO INTERESUJE

ŚWIAT — CZŁOWIEK — ŻYCIE

Szczegółowy program Wydawnictwa znajdą Czytelnicy w specjalnym prospekcie, który można nabyć w księgarniach, biurach władz szkolnych, w szkołach oraz w organizacjach młodzieży i zawodowych.

CZYTELNIK